

**utwory z tomu *Ciepło i dreszcze*  
przełożyła Halyna Dubyk**

## **Ulica dzieciństwa. Rok 1964**

Co się z tobą porobiło  
ulico dzieciństwa  
w co się zmieniałaś  
ty wielopiętrowa

gdzie są twoje  
domki drewniane  
same parterówki  
czterorodzinne  
z rabatami  
krzakami mechatych bżów  
i kwitnących majowych wiśni  
z wąsatą truskawką czerwcową  
z serduszkami na drzwiach ustępów  
z muchami szmaragdowymi  
i dymiącym kartofliskiem na jesieni

Teraz tu są parkingi  
a w sklepikach  
w których kiedyś dawali  
lody leningradzkie  
chleb borodinowski  
mortadelę ostankińską  
wódke „Moskiewską”  
śledzia olutorskiego  
na sprzedaż mają  
części samochodowe  
oleje samochodowe  
klocki hamulcowe  
płyny chłodnicze  
wtyczki zapachowe  
i inne

jak gdyby teraz  
przy Szosie Wojennej  
mieszkali nie ludzie  
tylko auta

Tu na przykład był fryzjer  
z narysowanymi na szybach sylwetkami  
wiecznie pachniało tu henną

niedaleko była wędzarnia  
która smacznie pachniała rybą wędzoną na zimno

niedaleko dalej piekarnia  
z zawrotnym zapachem  
świeżo upieczonego chleba

te trzy zapachy  
henny  
ryby wędzonej  
gorącego chleba  
mieszając się  
tworzyły bukiet który pamiętam do dziś  
a w który wplatał się czasem  
jodowy zapach wiatru  
znad Zatoki Amurskiej  
bądź zapach rozgrzanych słońcem  
obficie wysmarowanych dziegiem  
pokładów kolejowych

Jednookie popiersie  
feldmarszałka Kutuzowa  
fontanna przy gazonie  
placyk miejski  
mostek drewniany  
pod którym dawała nura  
rzeczka Pierwaja  
(nurkuje do dziś)  
i przez który w roku pięćdziesiątym dziewiątym  
na Czajce przejechał Chruszczow  
dokładnie naprzeciwko  
naszego starego budynku

który o dziwo zachował się  
podobnie jak dawny złobek  
w którym jest teraz  
zarząd miejski  
sił bezpieczeństwa  
za wysokim kutym ogrodzeniem

a wtedy tam był  
drewniany parkan  
w który kiedyś  
z głupoty  
trzępnąłem bumerangiem  
który ojciec przywiózł  
z rejsu na Antypody  
wraz ze skrzynką puszkowanego piwa  
konserwowym ananasem  
prawdziwymi kokosami  
gumą miętową  
i bajecznie smaczną czekoladą mleczną

Właśnie tu na podwórku tego złobka  
pewnego cichego ciepłego wieczoru  
powiesiliśmy  
Świńskiego Blondyna  
zarzuciwszy sznur  
na poręcz metalowej huśtawki  
na którą wlaź  
najręczniejszy najśmielszy z nas wszystkich  
oczywiście że to był Paszka

Świński Blondyn sam proponował  
że pobędzie policajem  
jak w filmie  
co w tv leciał ostatnio

wszystko było uczciwie  
sąd  
zeznania świadków  
wyrok  
słowa  
Wykonać

To wszystko było  
drgające ciało  
drżące dłonie  
którymi Paszka próbował  
poluzować pętlę na szyi  
Świńskiego Blondyna  
drąca się na coś sroka na gałęzi  
wiatr który nagle się zerwał  
cień zachodu  
dogorywający w żłobkowych oknach  
szepł  
Weź no weźże  
głośny gwałtowny pisk tramwaju  
na przejeździe  
to wszystko było

był  
tajemniczy uśmiech na twarzy Świńskiego Blondyna  
gdy wreszcie wyjęliśmy go  
z pętli  
i gdy złapał oddech

Z tym tajemniczym uśmiechem  
chodził potem wszędzie  
i tak Świński Blondyn  
a w ostrym słońcu czerwcowym  
już kompletnie wyliniały  
jakby osiwiat

Z tym uśmiechem  
siedział na podwórkowej ławce  
w ciche i ciepłe wieczory  
trzymając się osobno

od grających w domino  
w ping-ponga  
w badmintona  
od czytających przy papierosku  
„Roman-Gazietę”  
z *Żywymi i martwymi*  
od dziewczynek

skaczących przez sznurek  
wciąż jeszcze długi  
pomimo odciętego końca

Siedział na ławce  
z kozikiem w ręku  
i wycinał drewniane łyżki  
z nazbijanych przez ojca pniaków  
które ten dla czegoś  
nazywał bąkami

Nie wiem  
co potem się stało ze Świńskim Blondynem  
ich rodzina zerwała się nagle  
z zagranego miejsca  
wyjechała do innego miasta

pomagaliśmy ładować rzeczy na gazik  
stojący pod klatką  
wiązaliśmy węzły na sznurach

To wszystko było  
sterty książek przewiązane sznurkami  
worki przewiązane sznurkami  
komoda i lustro przewiązane sznurkami  
maszyna do szycia Singer przewiązana sznurkami  
kawałek sznurka w rogu opustoszałego pokoju  
na środku którego  
zwisiał z sufitu  
czarny kłęb kabla  
z czarnym plastikowym gwintem  
z którego Paszka  
dopóki trzymaliśmy go za nogi  
sprawnie wykręcił  
setkę zakurzoną na świński blond.

## Sen

Przypłatał mi się głupi sen  
jakoby cała planeta  
była poczekalnią  
w której każdy człowiek  
zajmuje się niby  
swoimi sprawami  
a w istocie  
zwyczajnie czeka.

Czeka  
aż ogłoszą  
że rejs jest wstrzymany  
na czas nieokreślony.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW”  
I W PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.